Wspomnieniowe migawki o Jacku z czasów licealnych 1964-1967

Po skończeniu szkoły podstawowej w 1964 r. w Pyskowicach, we wrześniu po wakacjach przeniosłem się do Wujostwa Łempickich w Łabędach (wtedy było to jeszcze odrębne miasto, potem przyłączone do Gliwic), by do jednej klasy liceum uczęszczać razem z moim kuzynem Jackiem. Nie pamiętam, czy było to od razu, ale Ciocia Marysia kupiła nam identyczne dżinsowe ubranka i chodziliśmy do szkoły koło kościoła i przez las jednakowo ubrani jak niemal bliźniacy (do czasu wyrośnięcia z tych ubranek).

Ja w tym ubranku przed altanką w Łabędach

Jacek był zdolniejszy ode mnie, ja za to bardziej pracowity…

Na początku drugiej klasy liceum miało miejsce ważne polityczne wydarzenie, tzw. Orędzie Biskupów Polskich do Biskupów Niemieckich, w którym znalazły się słynne słowa: *Przebaczamy i prosimy o wybaczenie…*

Jacek na tejże altance

Chociaż z perspektywy czasu dokument ten zapoczątkował pojednanie narodów polskiego i niemieckiego, i uznawany jest za istotnie pozytywny dokument w dziejach tych narodów, to w tamtym czasie (1965 r.) władze państwowe zareagowały nań niesamowicie agresywnym atakiem na Episkopat Polski; w szkole urządzono nadzwyczajny apel na korytarzu szkolnym, na którym odczytano potępieńczy dokument władz przeciwko biskupom polskim i potem, po rozejściu się do klas, kazano nam wszystkim podpisywać go imiennie. Nasza wychowawczyni szła po klasie od ucznia do ucznia i kazała go podpisywać… podpisu odmówiły trzy osoby: Jacek, ja i nasz kolega, Janusz Domaradzki. Wyłamaliśmy się jedyni w klasie (a może w szkole) i wysłano nas do dyrektora szkoły „na dywanik”. Oporni jednak byliśmy również wobec dyrektora. Nie były to czasy „łagodnego komunizmu” i mogło się to różnie skończyć, ale ponieważ Łabędy to jednak jeszcze nie Gliwice, dlatego może skończyło się to „na sucho”. Z naszej opornej trójki (a może odważnej?) pozostałem przy życiu jedynie ja, ponieważ, oprócz zmarłego ostatnio Jacka, Janusz Domaradzki zmarł parę lat temu.

Ola i ja przed Morskim Okiem – wypad z Bukowiny Tatrzańskiej

I jeszcze jedno wydarzenie, które świadczy, że pozytyw niesienia pomocy w nas był. Którejś zimy (1965? 1966?) pojechaliśmy na rodzinne zimowisko do Bukowiny Tatrzańskiej. Oprócz nas z Łabęd w jednym pokoju byli bracia Wujka Jacka z żonami (Jędrek i Jaś – jeszcze bez dzieci). Ponieważ była jedna łazienka, dlatego poranne „oporządzanie" trochę trwało. Wykorzystaliśmy z Jackiem ten czas na „nie grupowy" wyjazd na nartach po okolicy. Po jakimś czasie dostrzegliśmy w oddali na przeciwległym stoku jakiś kształt przypominający leżącego człowieka. Nasza decyzja była jedna: należy człowiekowi pomóc i ruszyliśmy w dość daleką drogę. Po jakimś czasie dotarliśmy do leżącego… była to jednak kupa nieco wcześniej wysypanego gnoju, ponieważ jeszcze nie przysypanego śniegiem. No, nie był to człowiek potrzebujący pomocy, ale intencje nasze były szlachetne….

Potem Jacek przeniósł się do Krakowa i tam zdawał maturę, i kończył studia, lata jednak łabędzkie pozostały w pamięci.

http://wietrzykowski.net/Lempicki.Jacek_junior_2021.jpg

Piotr Wietrzykowski (2021 r.)